

Wojciech J. Bober

MILCZENIE NAUKOWCA

Chciałbym skoncentrować uwagę na odwrotnej stronie odpowiedzialności za słowo – na odpowiedzialnym milczeniu, a ściślej – odpowiedzialnym milczeniu naukowca. Czy jednak istnieje w ogóle odpowiedzialne milczenie? Czy przemilczanie zawsze jest przejawem zła, nawet jeżeli niechcianego, w najlepszym razie jakimś rodzajem zaniechania – a więc właśnie brakiem odpowiedzialności? Czy zatem istnieje odpowiedzialne milczenie, czy też zawsze należy przemilczanie zakwalifikować jako przejaw kłamstwa? W rozwiązanie tej kwestii uwikłane są dwie, jak się wydaje, wzajemnie przeciwstawne, intuicje potoczne. Prawda stanowi wartość naczelną wszelkiej etyki akademickiej, jej osiągnięcie jest celem prowadzenia badań naukowych wkomponowanym w etyczne problemy nauczania, naukowiec zaś powinien zawsze dawać jej pierwszeństwo przed własnymi przyzwyczajeniami, nawykami myślowymi czy sympatiami i antypatiami. Jednakże od naukowca oczekuje się odpowiedzialnego doboru przedmiotu i tematu badań, dopuszcza się – przynajmniej w intuicjach potocznych – możliwość zaniechania badań, a nawet zniszczenia lub nieudostępniania wyników, gdyby np. okazało się, iż mogą przyczynić się do cierpienia lub śmierci ludzi. Intuicja ta ostro godzi w uznanie prawdy za wartość naczelną i autonomiczną w systemie etyki akademickiej. Jakie wartości należałoby zatem uznać za naczelne w takim systemie?

Nie sposób nie zauważyć, że samo pojęcie odpowiedzialności za słowo rozumiane jako odpowiedzialne milczenie, bywa nadużywane jako łagodna nazwa nadana określonym przejawom cenzury: odpowiedzialnym nazywa się tego, kto zinternalizował zakazy i/lub nakazy dotyczące ograniczenia możliwości wypowiedzania się i kto stosując się do nich zasłużył na przychyłność osoby lub instytucji określającej, co jest zakazane, a co dozwolone.

Przytoczone kwestie dotyczące możliwości milczenia ze strony naukowca można, oczywiście, podzielić na kilka odrębnych zagadnień. Przede wszystkim czym innym jest zatajenie wyników badań naukowych, a czymś innym – zaniechanie ich prowadzenia. Skoro jednak dopuszczamy dyskusję na temat niepodej-

mowania pewnych badań ze względów etycznych, to nieupowszechnianie wyników badań jest przesunięciem dyskusji o szczebel wyżej: fakt, że czyjeś sumienie „nie poruszyło się” w odpowiednim momencie nie powinien uniemożliwiać wycofania się z programu badawczego uznanego za nieetyczny.

Rozważania te prowadzą do następującego pytania: czy mamy podstawy do tego, aby sądzić, że prawda może stanowić zagrożenie dla nas jako jednostek lub zbiorowości, czy też prawda sama w sobie takiego zagrożenia nie niesie, a jedynie wadliwe jest użycie jej jako swoistego środka walki? Gdyby można było jednoznacznie wykazać, że zachodzi druga z tych możliwości, niewątpliwie nie byłoby odpowiedzialnego milczenia w ogóle, a co najwyżej odpowiedzialne milczenie w określonej sytuacji. Nie byłoby bowiem powodów, aby mniemać, że dane twierdzenie lub rezultat poznawczy z a w s z e stanowić będzie zagrożenie.

Pozostaje jednak jeszcze problem nieprzemilczania prawdy, a przemilczania kłamstwa, a więc ewidentny wypadek naruszenia prawdy. Czy w określonych wypadkach naukowiec może świadomie nie przeciwdziałać fałszywym poglądom lub tezom, wychodząc z założenia, że stanowią „mniejsze zło” i czy możemy to uznać też za odpowiedzialne milczenie?

Intuicje potoczne stoją po stronie odpowiedzialnego milczenia. Obawiałbym się jednak jednoznacznego rozstrzygnięcia tej kwestii. Istnieją ewidentne sytuacje przymusu politycznego, w których jedynym godnym rozwiązaniem jest właśnie milczenie. Milczenie bez wyraźnych i istotnych powodów, tak samo jak bezduszne i bezpardonowe mówienie prawdy – polegające na zasłanianiu się jej wartością – nie może uchodzić za postawę odpowiedzialną. Należałoby ją zatem ocenić negatywnie.